

## PÓJDŹCIE ZA MNĄ!

SŁOWA EWANGELII WEDŁUG ŚW. MARKA (MK 1, 14-20)

<sup>14</sup> Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił:

<sup>15</sup> «Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!»

<sup>16</sup> Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. <sup>17</sup> I rzekł do nich Jezus: «Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi». <sup>18</sup> A natychmiast, porzuciwszy sieci, poszli za Nim. <sup>19</sup> Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. <sup>20</sup> Zaraz ich powołał, a oni zostawiwszy ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi, poszli za Nim.

### KOMENTARZ

#### *<sup>14</sup> Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei, głosząc Ewangelię Bożą*

Tekst mówi o tym, że Jan Chrzciciel został uwięziony. Rodzi się pytanie: przez kogo? W sensie historycznym jego uwięzienie i skazanie na śmierć wynikało z rozkazu marionetkowego władcy Galilei Heroda Antypasa (syn Heroda Wielkiego), któremu prorok publicznie wypominał cudzołóstwo z żoną jego brata (zob. Mk 6,16-29). Jan oddał życie jako świadek Prawa Bożego.

Patrząc jednak głębiej, można stwierdzić, że cały Izrael zdradził Boga i Jego przymierze i zabijał tych, którzy byli doń posyłani, by wzywać ich do nawrócenia. W świetle przypowieści o rolnikach, którzy przywłaszczyli sobie winnicę swego pana (Mk 12,1-12), Jan był właśnie ostatnim sługą posłanym do nich, by pokazać im ich grzech i przypomnieć, do kogo należą.

Gdy ludzie postanowili zamknąć usta Prorokowi, Bóg odpowiedział jeszcze większym aktem miłosierdzia: posłał swego Syna, który jest mocniejszy niż Jan (zob. Mk 1, 7). W ten sposób ostatnie słowo nie należy do Heroda ani przywódców ludu, ale do Boga! Jezus – Słowo Boga – również zostanie wydany i zabity, lecz śmierć nie powstrzyma zwycięskiego Słowa. Zmartwychwstały przyjdzie znowu do Galilei (Mk 16, 7) i Jego Ewangelia będzie głoszona całemu stworzeniu (Mk 16, 15).

Ewangelia to Dobra Nowina pochodząca od Boga. Co oznaczał ten termin dla Rzymian, do których Marek adresował swoją księgę? Kojarzył się im niewątpliwie z wiadomością o jakimś wielkim zwycięstwie nad wrogami, które zapowiadało trwały pokój w państwie. Przywodził też na myśl narodziny następcy tronu, co było znakiem trwałości monarchii i pomyślności dla wszystkich. Św. Marek natomiast zwiastuje Rzymowi i całemu światu nadejście Mesjasza-Króla, który przynosi ludziom zwycięstwo nad złem, panowanie Boga oraz trwały pokój w ludzkich sercach, między ludźmi i w całym stworzeniu.

#### *<sup>15a</sup> mówiąc: «Czas się wypełnił»*

W kulturze grecko-rzymskiej pojmowano czas cyklicznie jako niekończący się kołowrót dni i nocy, pór roku, rodzenia się i umierania, gdzie wszystko zmierza ku śmierci i to, co zbudowane, nieuchronnie się rozpadnie. Człowiek był niejako wpleciony w ten krąg czasu, skazany na nieustanne popadanie w nicość i pozbawiony nadziei na zbawienie. Biblia natomiast ukazuje czas jako rzeczywistość „linearną”, rozpiętą między obietnicą Bożą

a jej wypełnieniem. Życie ludzkie staje się rozumnym dążeniem ku mecie, ku nowości obiecannej przez Boga. Każdy moment staje się krokiem ku jej spełnieniu. Bóg obiecuje położyć ostateczny kres złu, niesprawiedliwości, trwodze i śmierci. Nadzieja na odrodzenie w Bogu wzywa do zaangażowania i wierności.

Wraz z odejściem św. Jana Chrzciciela dopełnia się czas oczekiwania obietnicy zapowiadanej przez proroków, a w chwili pojawienia się Jezusa nadchodzi jej wypełnienie. Nadeszła pełnia czasu, w której Bóg zesłał Syna swego, „zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4, 4-5). Ta pełnia czasu staje się rzeczywistością obecną tu i teraz dla każdego z nas, gdy dociera do nas wezwanie Ewangelii. Bóg pragnie działać w naszym życiu i udzielić tego, co obiecał. Od każdego z nas zależy, jak wykorzystamy ten czas łaski i zbawienia (gr. *kairos*), moment przejścia Boga przez nasze życie: czy nań odpowiem, czy też zlekceważę: „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6, 2).

### ***15<sup>b</sup> i bliskie jest królestwo Boże.***

Królestwo Boże to duchowa przestrzeń, w której króluje Bóg jako jedyny Pan. Przyszło ono na ziemię w osobie Jezusa z Nazaretu, doskonale posłusznego Bogu, w którym znalazł On upodobanie (Mk 1, 11). Wraz z przyjściem Jezusa Królestwo Boże przybliżyło się do nas w trojakim sensie:

- czasowym: nie jest już oczekiwane, ale obecne;
- przestrzennym: miejscem, w którym jest ono obecne jest Jezus z Nazaretu pełen Ducha Świętego; w spotkaniu z Nim dotykamy królestwa Bożego na ziemi;
- wewnętrznym: zostało zasiane w nas poprzez ziarno Ewangelii, przenika i przemienia nas od wewnątrz jak kwas chlebowy przemienia ciasto (Mk 4, 26nn; Mt 13, 33); już teraz doświadczamy w sobie jego mocy, sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym (Rz 14, 17).

### ***15<sup>c</sup> Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!»***

„Nawracajcie się” (*metanoete* pochodzi od gr. *metanoeo* – zmieniać myślenie; nawracać się) – to wezwanie do porzucenia czysto naturalnego, ciasnego sposobu myślenia o Bogu i o własnym życiu, by otworzyć się na nowość, jaką niesie Ewangelia. *Metanoia* to rewolucja wewnętrzna, która każe zerwać z grzechem, zmienić kierunek życia i wzywa do pójścia dalej, poza ciasne schematy, lenistwo, egoizm, w zaufaniu do tego, co mówi Bóg.

„Wiercie w Ewangelię” – to zaproszenie do oparcia się na słowie Boga jako na bezpiecznym fundamencie. Termin „wierzyć” pochodzi od hebrajskiego rdzenia *'aman* oznaczającego właśnie coś trwałego i prawdziwego, na czym można się bezpiecznie oprzeć (zob. Rdz 15, 6). Apokalipsa mówi, że Jezus nosi imię Amen, tzn. jest tym, którego słowo nigdy nie zawiedzie słuchających Go (Ap 3, 14). Wierzyć w Ewangelię to po prostu zaufać Jezusowi bardziej niż sobie samemu i pójść za Nim.

### ***16 Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, zarzucających sieć w jezioro; byli bowiem rybakami.***

Powołanie pierwszych Apostołów jest wzorcem dla każdego, kto przyjmuje słowo Jezusa. Jezioro Galilejskie to mały świat Szymona i Andrzeja, w którym są zanurzeni, miejsce ich zamieszkania i pracy. Symbolem ich silnego związania z tym miejscem i zajęciem, któremu codziennie się oddają, jest rybacka sieć zarzucana w morze. Ewangelista ujmuje tę ich sytuację w krótkim zdaniu: byli rybakami. Czas przeszły niedokonany podkreśla, że ta praca stała się częścią ich tożsamości i że nic tutaj nie mogło się już zmienić.

A jednak, w tę rzeczywistość wchodzi Jezus. To On ich szuka i odnajduje w ich codzienności. Inicjatywa jest wyłącznie po Jego stronie. Jezus w jednej chwili dostrzega ich mocne zakorzenienie w tym miejscu i zajęciu, a zarazem dotyka spojrzeniem ich serca i ukrytych w nim najgłębszych pragnień.

***17 Jezus rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi».***

W ślad za spojrzeniem idzie słowo Jezusa, które składa się z dwóch elementów: wyzwania i obietnicy, podobnie, jak w scenie powołania Abrama (Rdz 12, 1nn). Dwaj bracia rybacy próbowali sobie zapewnić życie przez łowienie ryb w jeziorze. Jezus chce w inny sposób zapewnić im życie. Obiecuje taką przemianę w ich tożsamości, jakiej zapewne nie są w stanie sobie wyobrazić: będą dalej tym, kim są – rybakami – a jednak w zupełnie nowy sposób: staną się rybakami ludzi. Szymon i Andrzej otrzymują niezwykłą propozycję: idąc za Jezusem, odkryją, że możliwe jest oddać własne życie za innych i znów je odzyskać (zob. J 10, 17n) i że oni będą mogli w ten sposób łowić innych, by ofiarować im ocalenie i życie.

***18 I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.***

Ich natychmiastowa odpowiedź na wezwanie Jezusa sprawia wrażenie szalonej. Nie jest na pewno skutkiem naturalnego rozumowania czy jakiejś kalkulacji, lecz intuicją miłości, porywem serca, które decyduje się zaufać słowu Jezusa bardziej niż własnemu rozsądkowi (zob. Łk 5, 4). To właśnie konkretne i osobiste zastosowanie wezwania *metanoeite*, o którym mowa w w. 15. Podobnie rozumiał Ewangelie św. Paweł, mówiąc: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego” (Flp 3, 8).

Wyrażenie „pójść za” oznacza właśnie przyłączyć się do Mistrza, utożsamić się z Nim i naśladować Jego przykład, by nawet umrzeć razem z Nim (zob. Mt 10, 38). Taka więc nie jest możliwa inaczej jak poprzez miłość, relację oblubieńczą (Ap 14, 4), inaczej nieuchronne jest oddzielenie od Niego i zdrada (J 13, 2).

***19-20 Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawiwszy ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi, poszli za Nim.***

Spojrzenie Jezusa spoczęło na dwóch innych braciach. Jezus odkrywa, że także oni są gotowi przyjąć wezwanie. Jest to tajemnica Jezusa, który ma oczy jak płomień ognia (Ap 1, 14) wszystko przenikające. On wie, kogo ma powołać, a kogo nie. Jezus nie zwleka: natychmiast ich powołał. Jego wezwanie jest naglące, to jest osobisty *kairos* Jakuba i Jana, jedyny moment, kiedy Pan przechodzi blisko ich łodzi.

Ewangelista podkreśla silną więź Jakuba i Jana z ich ojcem Zebedeuszem. Oprócz przywiązania do pracy i zysku istnieje także pewien rodzaj powiązań, które mogą skutecznie zahamować dynamizm wiary i pragnienie pójścia za Jezusem (zob. Mk 10, 22; Łk 9, 59. 61). Św. Łukasz mówi o tym w perykopie o kandydatach na uczniów, z których jeden zanim pójdzie za Jezusem chce pogrzebać swego ojca, tzn. zapewnić sobie spadek po nim i tzw. bezpieczną przyszłość, a drugi chce pożegnać się z domownikami, czyli najprawdopodobniej zapytać ich o zgodę na pójście za Jezusem.

Jan i Jakub zostawiają swojego ojca z najemnikami, przekreślając wszystkie jego nadzieje na trwanie rodzinnego interesu i bezpieczną starość. To opuszczenie ojca podkreśla Ewangelista czasownikiem *apelthon*: dosł. „odeszli za Nim” (za Jezusem).

## **MEDYTACJA**

Abraham jako pierwszy usłyszał wezwanie Boga: „Wyjdź z domu twego ojca” (Rdz 12,1-2). Jest ono jakoś obecne w każdym powołaniu. Warto wspomnieć przepiękną historię Elizeusza, który obdarowany powołaniem prorockim za pośrednictwem Eliasza, zostawił ojca i matkę, a z wołów i ich jarzma, które stanowiły jego warsztat pracy, złożył ofiarę i zaprosił ludzi na radosną ucztę pożegnalną. Z dziedzica niemalej schedy stał się sługą wędrownego proroka (zob. 1 Krl 19, 19nn).

Jezus podkreśla wielokrotnie, że aby stać się Jego uczniem, trzeba mieć w nienawiści swego ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, a nadto siebie samego (zob. Łk 14, 26). Oczywiście nie chodzi tu o nienawiść w sensie moralnym, ale o taką wolność w pełnieniu woli Bożej, która wszelkie więzi rodzinne i uczuciowe każe podporządkować Jemu samemu.

Owo opuszczenie to istotna strona powołania do wiary dojrzałej, nie jest ono bynajmniej celem samym w sobie. Jezus chce wejść z nami w głęboką i bliską relację, która nie jest możliwa bez tej wolności od uwarunkowań i uzależnień, jakimi często jesteśmy powiązani: w odniesieniu do rodziców i bliskich, naszej mentalności, sposobu życia, pewnych wygód. Dzięki temu Bóg może realizować w naszym życiu swoją obietnicę: „zaprowadzę cię do ziemi, którą ci ukazę, uczynię z ciebie wielki naród, (...) staniesz się błogosławieństwem” (Rdz 12,1-2). O wiele większe od tego, co trzeba ofiarować jest to, co daje Bóg. Obietnica dotyczy problemu najistotniejszego i najboleśniejszego w życiu Abrahama – jego bezpotomności – a zarazem przerasta Abrahama, który zapewne nie rozumiał do końca, co znaczy: „przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”. Nie mógł sobie też chyba wyobrazić, jak się wypełni słowo: „uczynię z ciebie wielki naród”.

Zdarza się niekiedy, że wiarę chrześcijańską rozumiemy i praktykujemy jako pasmo powinności, norm, obowiązków i cierpień. Gdzieś na horyzoncie tej drogi majaczy Bóg, który żąda i bierze, a my ciągle coś wypełniamy, składamy ofiary itd. Wpadamy w legalizm i moralizm, traktując Boga jako kogoś, kto żąda ciągłych ofiar i patrzy bez miłosierdzia na tych, którzy nie chcą lub nie potrafią tak jak my wypełniać religijnych obowiązków, albo też popadamy w rozpacz, gdy stwierdzamy, że tym wymaganiom nie jesteśmy w stanie sprostać. Taka relacja z Bogiem jest czymś strasznym, niezgodnym ani z Jego planem, ani z naszymi potrzebami. Coś takiego przeżywał starszy brat z przypowieści o miłosiernym ojcu: „Oto tyle lat ci służę (dosł. służę jak niewolnik) i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi” (Łk 15, 29). Taka postawa prowadzi do samousprawiedliwiania się i do oskarżania Ojca w niebie i braci o niesprawiedliwość. Ważne jest widzieć, że Bóg znacznie więcej każdemu z nas dał niż wziął.

## **PYTANIA DO DZIELENIA**

1. Czy i jak traktuję chrzest, bierzmowanie i sakrament małżeństwa jako powołanie?
2. Czy widzę siebie jako obdarowanego przez Boga, czy też jako kogoś, kto ciągle składa Bogu jakieś ofiary i nie ma z tego ani korzyści ani zadowolenia?
3. Co uczynię, poczynając od dziś, aby być gotowym przyjmować Jezusa, który nieustannie przechodzi przez moją „Galileę” i wzywa mnie do pójścia za Nim?